

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 49. Numeru: „Napoleon i Sniadecki, Wyjątek z Mss. Życia Jana Sniadeckiego. — Szara godzina, poczyta p. J. N. J. Krytyka: Pamiątki Jana Seuer. Soplcy, nadesłane Red. Oręd. przez Wydawcę Powtórnej Edycyi tego dzieła.

Napoleon i Jan Sniadecki.

(Wyjątek z MSS. Życia Jana Sniadeckiego.)

Kiedy jeszcze w roku 1804. Jan Sniadecki z całą energią męskiego wieku, oburzony zachwałami potwarzami i niewiadomością Villersa, wystąpił z wielkim zaszczytem dla siebie w obronie nauk i uczonych polskich¹⁾: pierwszy raz imię tego znamienitego męża odbiło się o uszy bohatera świata. Napoleon czytał z ciekawością wymowne pismo nadwiślańskiego mędrca, który niezważając na olbrzymią powagę uczonego areopagu Francyi, ośmielił się przez miłość prawdy i kraju własnego, w obec milionowej ludności Paryża, wytknąć niedarowany błąd tym, co w dobrej wierze uwięnczali grubsze jeszcze błędy nieświadomego pisarza. Napoleon znalazł więc oddawna sławę uczonego Sniadeckiego, gdy nazawsze pamiętne wypadki wojny roku 1812. zbliżyły ich do siebie na krótko wprawdzie, ale dość zajmującym sposobem, dla zachowania tego w pamięci potomnych.

ROK 2.

28. Czerwca

Dnia 16. v. s. w dzień ś. Trójcy zrana około godziny 10. weszli Francuzi do Wilna, a po południu przybył sam cesarz Napoleon. Rektor uniwersytetu nie sądził za rzecz przyzwoitą, a przynajmniej koniecznie potrzebną wciskać się samemu, albo z całym korpusem uniwersytetu na pokoje cesarskie; czekał więc na sposobną porę do posłuchania. Tymczasem tłumy wojskowych różnego stopnia i mieszkańców oblegały pałac. Napoleon przyjawszy szlachtę, mówił, że słyszał o uniwersytecie i o jego rektorze, którego zna oddawna z pism jego, i którego mu polecono, jako zacnego człowieka. Na trzeci dzień po wejściu, to jest, 30. Czerwca, jeden z szambelanów cesarskich, wszedł do rektora z rozkazem, żeby się natychmiast stawił przed Napoleonem. Sniadecki lubo codziennie nosił mundur akademicki, chodząc jednak przez cały ranek po mieście i po collegium, dla obronienia go od naciskującego się zewsząd żołnierstwa: tak się zwał w błocie, że prosił o chwilę czasu do przebrania się. Ale szambelan powiedział, że to nie nie znaczy i że cesarz czeka go bez-

Kielivinski

zwłocznie. Udał się więc jak stał do pałacu, i przeszedłszy w takim ubraniu pokoje napel-nione mnóstwem jaśniejących od złota i srebra marszałków i jenerałów, o godzinie 11. zrana wprowadzony został przed oblicze zdobywcy Europy. Wszedłszy do gabinetu, zastał Napoleo-na spoczywającego na kanapie po odbytych prze-głędzie wojsk, z głową na ręce opartą. Napo-leon zmierzwiwszy przenikliwym swoim wzrokiem Jana Sniadeckiego, zapytał go nieporuszając się z kanapy: „Etez — vous patriote monsieur le Recteur?“ — Od kolebki, N. Panie, nauczyłem się kochać mój kraj, jego nieszczęścia mocniej mię jeszcze do niego przywiązały, odpowiedział Sniadecki. — „Oui, votre pays a passé par des grands malheurs, la faute en est aux Polonais en partie. Mais je suis venu reparer les torts qu'on a eu envers vous. Le reste dépend de vous autres. Mais vous n'êtes pas natif de cette province?“ — Gdy na to Sniadecki wy-rzekł: że jest z Wielko-Polski, Cesarz oświad-czył, że pamięć tego kraju zawsze dlań miła zostanie. — „Depuis quand êtes-vous à la tête de l'Université?“ pytał dalej. — Tu Sniadecki odpowiedziawszy na to zapytanie, musiał wejść w obszernie szczegóły o korpusie, którego był naczelnikiem, jego przywilejach, funduszach, professorach i naukach przez nich wykładanych. Zapytania bowiem szły raptownie i słuchane by-ły z uwagą i upodobaniem.

Napoleon dotąd leżał ciągle nieporuszony na swojej kanapie; ale kiedy Sniadecki wyliczając dobrodziejstwa zlane tak hojnie na to zgroma-dzenie i nauki, wyznał z uczuciem wdzięczno-ści, że je kraj winien wspaniałomyślności Impe-ratora Alexandra: zerwał się prędko Cesarz, i rzuciwszy bystrém okiem na Sniadeckiego, ude-rzony wyrazem prawdy i wdzięczności, zawo-łał: „Oui l'Empereur Alexandre, est un bon prince. Oui, vous avez raison, c'est un bon prince.“ — Wstał potem zaraz z kanapy i szybkim kro-kiem chodząc po pokoju, jeszcze dwa razy po-wtórzył te słowa. Nakoniec stając prędko przed

Sniadeckim, wziął go za rękę i powiedział: „Vous êtes un honnête homme, Monsieur le Re-cteur! allez et présentez moi vos Collegues.“

Pierwsze to posłuchanie trwało godzinę pra-wie. Jan Sniadecki zaledwo miał cokolwiek czasu do zebrania rozproszonych dla wrzawy wojennej po mieście professorów, i przebrania się, aby stanąć w urzędowej postawie na czele poważnego ich grona, wobec tak wielkiego wo-jownika, który zarazem potężnie wspierał nauki. Wtenczas to jeszcze, w tych krótkich i stanow-czych chwilach, nakreślił w niewielu wyrazach ową pamiętną mowę, którą, stanawszy na czele grona uczonych mężów, powiedział do Napoleo-na, i która wiecznym dla jego rozumu i taktu w urzędowaniu pomnikiem zostanie! O drugiej godzinie tegoż samego dnia po południu, Napo-leon słuchał jój, otoczony marszałkami i dwórem przy nim będącym, a Jan Sniadecki mówił na-stępnie:

„Sire! L'université de Wilna vient pre-senter à V. M. Ile. l'hommage du profond respect de l'admiration, et de la confiance. Cette école antique fondée par Batory, relevée par Stanislas Auguste, et comblée des bien-faits d' Alexandre I., voit son sort remis entre les mains du Heros, qui etonne le monde et son siècle par les prodiges de la valeur et du génie, et balance les destinées des Empires. Voués aux travaux de l'instruction publique, reflechissant sur les bienfaits im-menses, que la munificense de V. M. Ile. a répandu sur les sciences et les arts, nous osons, nous attendre Sire! que Votre Majesté Impériale, dans notre existence et dans nos travaux daignera protéger l'ouvrage de Bato-ry: qui merita la reconnaissame éternelle des Polonois, et par la gloire des armes et par le progrès des sciences, qu'il fit fleurir!“²⁾

Z widoczném zadowolnieniem przyjął te wyrazy prawdy i wdzięczności Napoleon, które umiał pojąć i ocenić, tém bardziej, że w obecném swoim położeniu, rzadko się z niemi spotykał.

Napoleon każdego z osobna profesora wypytywał się o jego nauce i lekcjach, a w swojej z niemi rozmowie, okazał wiele gruntownych wiadomości i nadzwyczaj trafnego sądu o rzeczach. Odchodząc z sali posłuchalnej, przyrzekł zgromadzeniu pomoc i opiekę; i zakończył temi słowy: „Je ne veux pas vous faire du mal, — au contraire, je veux faire bien! — Je laisse tout, et peut-être, j'ajouterais encore quelque chose.“ — Sniadecki wróciwszy do siebie, zastał już pismo od ministra sekretarza stanu hrabiego Daru, wzywające go z rozkazu Cesarzkiego, na radę o potrzebach krajowych. Wszedłszy tam, zastał wielu wojskowych i obywateli tłumnie zgromadzonych. Daru czytał rozkaz dzienny Cesarzowski, zaczynający się od tego, że za oddaleniem się rządu przeszłego, aby zapobiedz nieporządkom, mogącym ztąd wyniknąć, i dla wypełnienia postanowień, dotyczących się potrzeb wojska, Cesarz rozkazuje przedstawić sobie pięć osób z krajowców do rządu tymczasowego, a trzy do administrowania każdą prowincją. Do liczby pierwszych pięciu, zaraz wniesiono Jana Sniadeckiego. Ale ten, mocno zajęty bezpieczeństwem uniwersytetu i wstrzymaniem od upadku publicznej instrukcyi, mimo szczerego oręcza: zaczął się wymawiać usilnie od uciążliwej dla siebie godności. Powody zaś, dla których niechęcił jej przyjąć, następne przywodził. Naprzód, że będąc astronomem i rektorem, mocno był zatrudniony; powtórę, że ludzie, oddający się naukom, niepowinni siebie odrywać do obowiązków administracyjnych, do których pospolicie nie są bardzo zdatnymi. Nakoniec, że sam nowy przybysz do tego kraju, był mu prawie obcym, a co większa, nieposiadał nieruchomości własności. Pierwsze dwie przyczyny, któremi się Jan Sniadecki zasłaniał, zaraz odrzucone zostały: ostatnia tylko zdawała się ściągać hrabiego Daru uwagę, i tę obiecał przedstawić Cesarzowi. Jakoż nazajutrz nastąpiło mianowanie pięciu członków rządu tymczasowego, między którymi nie było Sniadeckiego. Ale

w sześć dni później, minister spraw zagranicznych, książę Bassano oświadczył mu, że Cesarz chcąc zachować uniwersytet, jego zakłady i fundusze, oraz dla bliższego czuwania nad instrukcją młodzi w tych prowincjach, uznał za rzecz konieczną zrobić go członkiem rządu. Napoleon rozmawiając o tem z księciem Bassano, powiedział o Sniadeckim: „le Recteur est un homme très comme il faut, et ce qui est plus, il a du caractère.“ Siódmego Lipca wyszedł dekret Napoleona z nominacją Jana Sniadeckiego, który mu książę Nefszatelski oddał dnia następnego, a najwyższy zarząd szkół i duchowieństwa dostał się w podział nowemu członkowi. Trzeba więc było bezzwłocznie poddać się woli Cesarzkiej. Odtąd już Sniadecki codziennie miał zręczność i obowiązek zbliżać się do Napoleona, i w długie nawet wchodzić z nim rozmowy. Jedną trwała dłużej nad inne; niektóre z niej słowa Napoleona, ile pamięć zasięga, jak nam je opowiadano, przytoczymy:

Było to 10. Lipca po wielkim obiedzie, danym przez Cesarza (o 8. godzinie wieczorem) dla członków rządu tymczasowego. Napoleon był w dobrym humorze i mniej obciążony myślami, jak zazwyczaj; w kwadrans po wstaniu od stołu, wezwał Jana Sniadeckiego do gabinetu, i tam wszczęła się rozmowa, która się przeciągnęła aż do pół nocy prawie. Napoleon zadawał mu ciągle różne pytania, a mianowicie o tem, co Imperator Alexander porabiał w Wilnie, jak się bawił, co zrobił dla nauk? i t. p. Mówiąc o mieście, rzekł: „vous devez avoir beaucoup d'obligation à l'Empereur Alexandre, de n'avoir pas donné l'ordre de defendre la ville. Car, dans la chaleur du combat on n'est pas maître toujours de contenir les soldats! Vilna aurait pu être pillée.“ i t. d. O naukach szeroko się rozwodził, a wszystkie jego zapytania tak były trafne i ważne, rozumowania tak głębokie i dokładne, że w każdym wyrazie tego nadzwyczajnego człowieka, objawiał się geniusz, podbijający potęgą swą wszystkich, co się doń

zblizali. Mówiąc długo o Polsce, widać było, że wszystko o niej czytał, co tylko było w dziełach ważniejszych, w obcych językach napisaném, ale mianowicie o burzliwych wypadkach drugiej połowy osmnastego wieku z Ruliera; i tego nauczył się dokładnie. Chcąc jednak wiedzieć z większą pewnością, jak o tym pisarzu sądzą przedniejsi krajowcy, pytał się po wiele razy o zdanie Sniadeckiego w tej mierze, i uwagi nad jego zaletami lub błędami roztrząsał bezstronnie. Ale i z dawniejszemi dziejami równie był obeznany. Jana III. lubił i poważał bardzo. O nim powiedział z żywością: „Vous avez eu parmi vos rois, un grand guerrier; un des plus grands capitaines, Sobieski! que j'estime fort, mais dont vous n'avez pas su apprécier le merite.“ Sniadecki niewahał się wyrzec swojego zdania o tym walecznym, ale nieszczęśliwym Królu; — lecz Napoleon uważał go i cenił bardziej, jako woźza i wojownika, niż monarchę. — O Rossyi wiadomości jego były dość wielkie, ciągle się tylko wypytywał o Petersburgu i o krainach między Wilnem a Moskwą położonych, i to nie ten raz tylko, ale codziennie prawie. — Niemógł mu Sniadecki dostarczać żadnych wiadomości topograficznych, bo sam nieznał tych stron, ale że bawił czas niejaki w Petersburgu i wreszcie wszystko, co się ściąga do nauk, było mu w całej Europie wiadomem: starał się z innego źródła zaspokoić nienasyconą nigdy ciekawość Napoleona. Powiadał mu więc o znaczniejszych zakładach naukowych w Rossyi. Wtenczas przyszło mu na myśl wspomnieć o owym sławnym ogrodzie botanicznym hrabi Razumowskiego w Gorenkach pod Moskwą, na którego utrzymanie i zbogacenie wielkie summy wydawał on corocznie. Zdziwiło to bardzo Napoleona, który się niespodziewał, żeby w głębi północy taki ogromny zakład mógł się znajdować i żeby dla jednej gałęzi nauk jeden pan tyle uczynił. Zajęło to Cesarza tak dalece, że wezwawszy zaraz księcia Nefszatel, kazał mu zapisać Gorenki i zalecił, żeby wydać najsurow-

wsze rozkazy, aby wojska nie zniszczyły tego ogrodu. — Podobnie zanotowany został Połock, gdy mu Sniadecki powiedział, że Jezuita zgromadzili tam dosyć znaczną bibliotekę i dobry gabinet fizyczny, własnym swoim artystom kazawszy porobić wiele dokładnych i pięknych narzędzi. — Kilka razy jeszcze w następnych dniach przy ranném posłuchaniu (au petit levé) Cesarz rozmawiał ze Sniadeckim o historii i polityce społecznej. Bystre i uderzające były jego pomysły i zdania³⁾. — Na teraz wszakże

1) Podczas pobytu w Paryżu roku 1840. widząc, że instytut narodowy francuzki uwieńczył dzieło Yillersa, o wpływie reformy Lutera (Essai sur l'Esprit et l'influence de la Reformation de Luther), gdzie się znajdowało wiele miejsc fałszywych i niesłusznie uwłaczających Polsce, Sniadecki poczytał sobie za obowiązek, silnie powstać przeciwko tak płochę niesprawiedliwości. Napisał więc i ogłosił w języku francuzkim, pismo do instytutu, pod tytułem: „Reflexions sur les passages relatifs à l'histoire et aux affaires de Pologne insérés dans l'ouvrage de M. Yillers, qui a remporté le prix de l'Institut national de France le 2. germinal an XII. Paris chez Normant, le 8. Mai 1804.“ (Uwagi nad pewnymi miejscami, odnoszącymi się do historii i spraw polskich, a znajdującymi się w dziele Yillersa, które otrzymało nagrodę od instytutu narodowego francuzkiego.)

2) „N. Panie! Uniwersytet Wileński przybywa złożyć Waszej Cesarskiej Mości hołd głębokiej czci, uwielbienia i ufności. Ta starożytna szkoła założona przez Batorego, dźwigniona od Stanisława Augusta i obsypana dobrodziejstwami Alexandra I., widzi losy swe złożone teraz w rękę bohatera, który zadziwia świat i wiek swój dzielami męstwa i geniuszu, i waży przeznaczenia państw i ludów. Poświęceni pracom około instrukcyi publicznej, bacząc na niezmiernie dobrodziejstwa, wspaniałomyślnością WCMości zlane, na sztuki i umiejętności, ośmielamy się mieć nadzieję, że WCMość raczysz, dając nam i naszym pracom opiekę, być orędownikiem dzieła Batorego, który i chwalebniemi czynami oręza swego i wspieraniem nauk kwitujących pod nim, zasłużył na niewygasłą wdzięczność Polaków!“

3) Wiadome są wszystkim odpowiedzi Napoleona, lakoniczne nieraz, ale dowcipne. Jedną z mało znanych w tej jego wyprawie r. 1812. przypominamy sobie: „Cesarz mając główną kwaterę w miasteczku Głębokie zwaném, w gubernii Muńskiej, stanął w wielkim klasztorze u Karmelitów, i tam kilka dni bawiąc, rozmawiał często z ich przełożonym. Raz zapytał go Napoleon: „Jak są bogaci Karmelici w Głębokiem?“ — Przeor

przestaniemy na tém, cośmy pokrótce namienili,
zareczając za prawdę naszej powieści.

odpowiedział, że mają do tysiąca dymów. — Napoleon rzekł:
c'est-trop. "Czem się zatrudniacie? spytał dalej — Boga chwalemy,
odpowiedział przeor. — „C'est peu“ rzekł Napoleon.

Szara godzina.

Jest świat widzialny — cichy i błogi,
Pefen uroku i cudów świat:

Gdzie tego życia, ciernie i głogi,
Wiecznie wiosenny ubiera kwiat.

Ziemskie tam troski — lzy i ciężary,
Sennem zjawiskiem wydają się;
Ale potrzeba uczucia i wiary,
Kto ten świat szczęścia odwiedzić chce.

Kiedy doliny, lasy i góry,
W cichej — półwidnej utoną mgłę;
Myśl moja zbrojna orlemi pióry,
Gdzieś ku niebiosom porywa mnie.

Lecę ach! lecę, zda mi się we śnie,
Już znika ziemia przed okiem mem,
A przecież widzę — a przecie nie śnię,
Czuje i rządzą uczuciem tem.

I już obszary światła i woni,
Kraje swobody dziedziną mą;
O! któż mi tutaj wytehnąć zabroni,
Kto mi zabroni i stwarzać — kto?

Jam dostał myśli i uczuć władzę,
Ażeby moje złościły dni;
Takie więc farby z niebios gromadzę,
Jakich do szczęścia potrzeba mi:

Kolory zorzy — krasę jutrzeńki,
Powabne róże z nadziei błoń,
I siedmiofarbne tęczy sukienki,
W jeden bogaty nawijam plon.

A wszystkie skarby — wszystko to kwiecie,
Chciałbym rozsypać nad krajem tym;
Gdziem się urodził — gdziem jako dziecie,
Pierwszym miłosnym zamarzył snem.

Tu, jeśli pamięć świat mój uroczy,
Kirem zachmurzy — owieje mgłą;
To w niebo łzawe podnoszę oczy,
I z wiarą lutnię nastrajam mą.

Zabrzmiały czuciem wszystkie jej strony,
Na skroni gorące upadły lzy;
I znowu takie wybieram tony,
Jakich do szczęścia potrzeba mi:

Odgłos wesela — chwały podźwiewki,
Cherubów pienia — aniołów wtór,
Pólnych rodzinnych rzewne piosenki,
W jeden się wielki zlewają chór.

Przeszłość i przyszłość zgodnemi echy,
Jak śpiew dwóch mistrzów naprzemian drżą;
Czemuż ja tego hymnu pociechy,
Ziemi wysławiać nie mogę, o!

Ślucham — i w takim lubuję pieniu,
Pięć zmysłów w jeden natężam słuch;
Marzę — i chciałbym, by w tem marzeniu,
Lata i wieki prześnił mój duch.

Lecz — księżyc pełny, twarz swoją bładą,
Na lazurówem odsłonił tle;
I całe świetne me Eldorado,
Jak mrok wieczorny rozchwiało się.

I znowu ziemia, jak ciepka czara,
Chłodnym połyskiem przedemną lśni;
Godzino szczęścia — godzino szara!
Czemuż tak prędko przemknęłaś mi.

J. N. J.

KRYTYKA.

Pamiętki J. S. Soplicy, wydanie powtórne. Paryż 1842.

(Ciąg dalszy.)

Przecież bez tego niebyłoby ani wielkiego człowieka, ani wielkiego szukmistrza: będzie co najwięcej człowiek znaczny i słynny, artysta biegły, rzemieślnik, ale obcego pochodzenia. W Polsce owa mierność znamienna, ów wstręt od hazardownych kolei, po których właśnie do wyższych rzeczy się goni, sprawiły, że nigdy naród nie rozumiał swych ludzi, nigdy przez swoje poparcie nie zrobił ich rzeczywiście wielkimi. Tu jeśli nasz charakter tłómaczy naszą historią, nawzajem ona świadczy o charakterze: jest między niemi logiczny stosunek skutku do przyczyny. Myśl narodowa nie tylko że nieprzewidziała,

ale nawet kiedy z rzymskich wspomnień wykwitły, opierała się iść za nimi. Stoją one samotnie w naszej historii. Dla tegoż nie było ani prawdziwie polskich statystów, ani poetów, ani historyków, choć byli mężowie poradni, i pisarze zdolni do pieśni i powieści. Słynni Polacy są to w księdze dziejowej piękne anachronizmy, próbki charakterów starożytnych: myśl Liwiusza stworzyła Jana Zamojskiego, jak brzęk jego peryodów Długosza i Kromera. Tak dalece naród nie dotrzymywał kroku tym Anacharsysom z pielgrzymki w starożytność wróconym, że chociaż szabla była mu zabawką i chlubą, przeciw swym wodom ledwie dozwalał zaszczytu bezowocnych wygranych, niedoczekawszy nigdy celu założonego wyprawie.

Do historii należy wykazać następstwa dla Polski z tego rozvodu pomiędzy ludźmi wyższymi a massami; brak wpływu na Europę, niezłanie części różnoplemiennych w jedność, niewyrobienie instytucji, co by wytrzymały podwójną próbę czasu i obcego napadu; do teorii sztuki, niemoc w narodzie pojętego widzenia jednych typów malownych, a więc niepodobieństwo sztuki w naczelnych jej objawieniach, epepi, dramacie, historii.

Autor pamiętek przywdziewając osobę Soplcy, jakież stanowisko wybiera do uważania przedmiotowości polskiej? Oto schodzi na takie nieprzychylnie szerokiemu widzeniu, że zeń ówczesne talenta niemogły ni oka rozeprzeć, ni rozemnać snujących się ludzkich i rzeczowych postaci. Potrafił zdjąć wierzytelnie Radziwiłła, Radziwiłła, co tylko w Polsce mógł się urodzić, bo ta figura dziś tak odrębnie cechowa, miała za czasów pana Soplcy swoje pokrewne po wszystkich sferach społeczeństwa, była znajoma wszystkim. Należy ona prawem humorystyce, dla której przeszłość ojczysta nie dosyć, że przedmiotów najbogaciej dostarcza, ale jeszcze na każdym punkcie daje dogodnie widownie. Pan Soplca rozumiał, powinien był rozumieć Radziwiłła; o tem nikt wątpić nie będzie, tak to jest zupełnie prawdziwe we względach czasu i charakterystyki ogólnej. Tu więc mógł autor zrobić nam słodkie złudzenie, w tył pomykając rok malowidła. Ale ten kaprys, jeśli uchodzi bezkarnie w jednostronnem widzeniu rzeczowości polskiej, łamałby skrzydła artyście, przymuszał do sądu, co niezaspokoi dzisiejszego pojęcia, lub do sfalszowania swej głównej, opowiadającej osoby, gdyby go autor nie porzucił, biorąc się do różnicowych obrazów, do czego jesteśmy pewni, niesie go powołanie, a tchu i umiejętności starczy. Już w podzisiejszych pamiętkach, ilekroć autor potrafił o ważniejsze przedmioty, bije w oczy, jak go nieiska i krepuje ta pożyczana maska i suknia. Puławski tylko w głębi gdzieś pokazany, i nie dziw nam, że go autor naprzód obrazu nie wysadził; uczuł zapewne, że to nie przez adwokacką cześćnika mózgownicę tak poetyczna figura może na świat sztuki odbłysnąć. Kazimierz

Puławski, jestto piękność ogólnego wielkiego typu, na którą patrząc, niepodobna uważać, w jaki tam strój przybrała. Duchem i ciałem zarówno silny, podług wzoru homerycznych czasów, gdyby był mężem w czasie wyprawy pod Troję, byłby drugi w obozie greckim, co by dziadą achillesową potrzęsła. Przyjrzenie mu się, jak w Karpacie wleciały, zawisnął jak nawałnica po nad całym podgórzem, i dopatruje, gdzie uderzyć zniszczeniem? A w Częstochowie, kiedy Moskale radzi go zgubić i właśnie na jego mężtwie zasadzając rachubę, wybrali z pomiędzy siebie najstraszniejszego żołnierza, aby go wyzwał na rękę, patrzeć, dowódzca twierdzy przyjmuje walkę sam na sam z nastawionym siepaczem, i gdy w tem strasznym spotkaniu oba oręża pękły, on przez kirys przeciwnika, ręką się dosięgnął i zdusił mu w piersiach życie. Po kilkuletniej kolei cudownych przypadków, eo w sympatycznym i współwzdzającym towarzystwie, byłyby jeśli nie odrodzenie kraju, to przynajmniej romans rycerski wywołały, nasz Artur, nasz Roland szuka bojów za swoją damę, wolność, którą ukochał w idealnym posagu, jaki w płomieniu swej duszy wyrobił. I szlachcie polski, więc graf dla reszty Europy, dziwnem, a jednych Polaków dotykającym zrzędzeniem, ginie za towarzystwo bez tradycji, niemające przeszłości na urodzenie jednego herbu, za *selfgovernment*, gdzie wszyscy ludzie biorą się za jedność, bo nie było historii, co by zrobiła z którego liczbę. Któż nam odda pana Puławskiego w zupełnym blasku? Rulhiere zaczął tę figurę uczenie, w wielkim stylu, ale śmierć przerwała mu robotę: Pan Soplca dotknął się jej nieśmiało. Gdyby Juliusz Słowacki wyzwolił swojego Beniowskiego ze wspomnień Don Zuanowych, i polemikę z rodzajem ludzkim, która mu rwie ośnowę, na inne miejsce odłożył, lub dał jej zasnąć z Juvenalisem i Byronem; możeby jemu się dostało wskrzesić rycerzy Barskich. W pierwszych pieśniach poematu *Beniowski*, *śród rzeczy zupełnie obcych dla przedmiotu i okresu, padają od pisarza błyskawice na przeszłość, świadczące o jego powołaniu epicznym*. To powołanie widne już w pierwszych powieściach, gdzie młodość autora wystąpiła przebrana w dojrzałe i urobione formy, w Beniowskim się zapowiada przez wyraźniejsze znaki, a nas utwierdza w myśli, że przekroczeniem przeciwko niemu były wszystkie wycieczki autora na inne szlaki poezji. Zresztą, przez robotę epicznego talentu rozumiemy tu powieść, romans poetycki, nie zaś to wielkie słowo ludzkości *epos*, co jest wyrażeniem wraz poetyckim i ścisłem całej summy wyobrażeń i podań rozlanych w społeczeństwie, i niby formułą algebraiczną społecznego rozumu. Takiego albowiem dzieła połowę tylko wieszcz roboty, a drugą społeczność sama; albo raczej on tylko ją podsłuchuje, ażeby następnym wiekiem jej tajemnice wydał. Symbolizują tę prawdę kłótnie uczonych o Homerydy, czy one zbiorowem, czy jednego człowieka dziełem. A nasz

spółceństwo nazbyt jest rozstrojone, różnomyślne, wielojęzyczne, aby się mogło wyrazić jedną formułą, jednym słowem: wiek dziewiętnasty nie będzie miał epopei.

Wracając do rzeczy, niemięszym dla nas dowodem, jak ta rola Soplcy więzi autora pamiętek, jest jego Rejtan. Tu wszystko, co miejscowe, z pospolitem znamieniem zgodne, jest nader trafnie i wyrazisto oddane; co odstaje na tle powszechnem, uchodzi przed wzrokiem Soplcy: Rejtan w szkole, w Radziwiłła towarzystwie, jest oświetlony, i może być łatwo za prawdziwego uznany; ale na sejmie nadzwyczajnym poseł, niedosięga ideału, niewyobraża jeszcze męża, na którego wspomnienie całej Polsce pierś się podnosi. Parafiańskie szkietko, co takim czarem nawodzi sceny domowej, pokątnej, familijnej przeszłości, tu jedno zawadza spojrzeniu autora.

Przecież, pierwszym prawidłem w zdejmowaniu przedmiotów na widnokręgu ojczystym powinno być nieschodzenie samemu z górującego stanowiska cywilizacyi. Jak z podziemiów egipskich wydobyte napisy zgaduje umiejętność nowa, tak z pyłem wieków wyniesione z przeszłości osoby i fakta przy pochodni dzisiejszej oświaty odczytywać należy. Cywilizacya tak u nas ogadana właśnie przez ludzi, co jej swą wyższość winni, szkieł, których używa, nie nawodzi wyłączną farbą, tylko podaje sposoby widzenia jaśniejsze i dalej, a wszystko we właściwym miejscu i barwie. Jest bezstronna, bo jest wszechstronna: na co się gniewają ludzie nieraz pięknych i silnych, ale jednokolejnych, więc ciasnych usposobień. Zresztą, całe to nowe piśmiennictwo polskie, zostające w sympatyczniejszym stosunku z narodem, niżeli były Stanisławowska i Zygmunowska literatury, przyszło w następstwie ogólnego europejskiego, nie krajowego ruchu. Gdzież Leleweł pokaze w Polsce swych poprzedników w krytyce historycznej? Mickiewicz, Zaleski, Trentowski, jakże wywiodą swój rodowód ojczysty? Język nawet, który już zaczął skamieniałości ulegać, przybierając ugodne znaczenia w ślad francuzczyzny i bez względu na swój geniusz wielkiego rozwinięcia zdolny, jeżeliśmy rozgrzali, zrobili posłusznym na wszystkie ruchy umu, i obieg soków od liścia neologii aż do pnia słowiańskiego w nim przywrócili, nie byłże temu powodem zwrot ku poezyi i spekulacyi niemieckiej, ciągnącej za sobą potrzebę giętszej, swobodniejszej mowy? Kultura narodowa może być własnościem, albo szczerpioną i szarmonioną z narodową przyrodą: w tym ostatnim razie jest kultura polska. Podziśdzień u nas powołaniem pisarzy, jest wtajemniczać do rzeczy, których naród sam przez się niedochodził; tak przyswoiwszy sobie rezultaty rozumowych działań zachodu, może on je pomknąć, rozwinąć szeroko: ale w obecnym stanie zamykać Polskę moralnie w jej granicach, byłoby zdusić ją w chwili; chciał zaś, czy w historyi, czy w sztuce, widzieć i tłumaczyć Polskę przy własnym jej świetle, byłoby to zawierać

okiennice przed słońcem, mając co szukać w pokojach. —

Dział drugi pamiętek Soplcy, albo raczej drugi pierwiastek przedmiotowości polskiej obrabiany przez artystę, świeci największą prawdą i bogactwem scen i postaci. Tu przedmiot i patrzący byli w przyzwoitym stosunku. Póki szło o rzeczy i osoby znaczne na historycznym przestworzu, pan Soplca nie był dość biegłym znawcą, aby wszystkiemu stosowne miejsce i cześć należną wydzielić; ale gdy z nową naturą przedmiotów, dość mu było widzieć i zapamiętać; Pan Cześnik jest niezrównany, bo ma oko i pamięć miłości. Powieść jego swobodna, skoro niepotrzebując wojować sądem i łamać się z trudnościami historycznych zagadek, promieni poczują wspomnień. Od złotoustego płynie czarowna gawęda o starych czasach tak pięknych! bo powiązanych z młodością, z siłą uczucia i życia. Potrzeba było geniuszu, aby tak dobrze dochował stosunek powieściarza do czasów wspomnianych. Jeżeli strona epiczna tych rapsodów o wieku ośmnastym jest chybiona, właśnie dla prawdy charakteru osoby opowiadającej, a nieudolności tej osoby do pojęć epicznych; za to strona obyczajowa, domowa, jest wyśmienita, dzięki wybornej właściwości Soplcy do przedmiotu. Co było przeszkodą autorowi pamiętek w schwyтaniu wielkich zarysów konfederacyi i sejmów, to samo jest dlań przyjaznym środkiem do kreślenia zaścianka, trybunału, pańskiego dworu. Domowych owczesnych dziejów nikt nieopisze, jak swojak owej epoki, bo nikt ich tak kochać nie będzie; a koby tam wchodził z pochodnią krytyki, ten zamiast rozświecić, olśni wszystko i zaćmi.

Jakże autor dowiedział, zasłyszał tę przeszłość? Musiał długo nadstawiać ucha przykominkowym rozmowom ludzi podeszłych, musiał z miłością wczytywać się w papierzyska ochrzczone uroczystem imieniem archiwów familijnych, wydierać molom szczytki pozwów, nawet niegardzić notatami, spisami słowem czernidłem na przekładach kalendarza gospodarskiego; resztę dopełnił wielkim rozumem, od którego wszelka całość pochodzi. Przynajmniej pewna jest, że w piśmiennictwie ośmnastego wieku nie było dlań wzoru, ani materiału wiele; gdyż w owczesnej społeczności polskiej pisali wszystko ludzie, co niekochali swojego świata. Zbierali zeń wzorki, lub mu prawili morały, żaden go nie malował miłością i poważnie. Z pamiętników od niedawna na jaw wyniesionych, jeden Kitowicza od przeszłości przemawia; ale nieplenny w szczegóły, a zresztą Kitowicz pełen żółci do tego co nienawidzi, nieumiał patrzeć poetycznie na to, czego żałował. Inne, jakoto Wybickiego i Kollątaja, pisane od ludzi zbyt uderzonych zachodnią oglądą, ledwie przypadkiem dochowują barwę okresu. Niaraz Wybickiemu serce się krwawi i żal zacią na usta, że niechce wspominać rzeczy, coby dla autora Pamiętek były drogim nabytkiem. W ogóle w tych pa-


miętnikach ani dosyć rozumu, aby stały za prawdziwą historią, ani szczeroty w opowiadaniu, by mogły bardzo posłużyć malarzowi przeszłości. Z literatury ośmnastego wieku sprowadzającej natchnienie z zagranicy, niepodobna wydobyć żadnego świadectwa o czasie, prócz, że z wierszy pochwalnych, wnioskować można o przedpokojowych usposobieniach autorów. Jeden Krasicki rzuca światło na towarzystwo społeczne, ale to światło polyskiem drwiącego uśmiechu.

W Krasickim trzeba umieć odróżnić plody podwójnego natchnienia: co pisał jako biskup-senator, a co jako satyryk i dowcipniś europejski ośmnastego wieku. Z pierwszej żyły płyną: Wojna Cbocimska, pan Podstoli, poziewne i chłodne utwory; droga rozlała Satyrami, Wojną mniszą i Doświadczyńskim; bo z dwóch charakterów Krasickiego, pierwszy był przybrany, z urzędu noszonym, a ostatni serdecznym, osobistym.

Gdyby patrzeć nie na dno dzieła, ale na tytuł i zamiar pisarza, wzięłoby należało pana Podstolego za wzór polskiego szlachcica, i doń odnosić wszystkie umnieze próby tej roli. Wszakże już dzisiaj niewolno zrobić tak niezgrabnej pomyłki, kiedy ta książka umarła, przeżywszy zaręczoną sobie od Dmochowskiego, przed laty czterdziestą, nieśmiertelność. Pan Podstoli niema nic życia, nie prawdy: jestto figura zupełnie konwencyjna, pokrewna wszystkim plebanów, dobrych ojców, dobrych matek, i t. p., obraz szlachcica, jakim go widzieć pragnęli panowie ośmnastego wieku, gdy sami zczudzoziemczali radzi go byli chodować w swojskich wyobrażeniach, dla tego właśnie, że je uważali za ciasne, a przez to wyrobić pomiedzy nim a soba różnicę cywilizacyi, gdy innej prawo krajowe nie przypuszczalo. Do licznych kłamstw naszego społeczeństwa, przyrodziło się wówczas nowe: uwielbienie uożnych dla narodowości, czego fałszywość zdradzało ich kształcenie się na tryb obcy. Ponieważ o wpływ i godność trzeba było negocjować z wolnemi głosami, schlebiano

ślusznym uczuciom szlachty, a z chwilowego przymusu pocieszano się żartem we francuzkim języku. Ta obłuda tak była w krew przeszła, że w czasie, gdy już nieczego nie mógł od szlachty wyglądać prócz szacunku, jaki mu słusznie należał, Jenerał Ziem Podolskich ubolewał, że wzrost możnowładztwa, a upadek równości braterskiej wprowadzał formuły unione do mowy polskiej. Krasicki zrodzony w tem społeczeństwie, a z pozycyi podniesionej talentem, należący do jego szczytu, co mu zbywało czasu od czytania Boala, Gresseta i Woltera, Inb pisania wedle tych wzorów, obracał na układanie sielanki, gdzie wystawił raj domatorstwa, bez więcej zachodu i ostrożności artystowskiej, niż ich mają piszący powiastki dla dzieci o występku ukaranym i nocie triumfującej. Dodał morału przeciwko pijaństwu, kosterstwu, — morału wyrażonego ze świetnym przekazem w satyrach, tu pospolicie i nudnie: i oto ta cała książka bezfarbna, nie warta jednego obrazka domowej sceny, jak np. jest *pan Rewieński*. Dziwi się nawet trzeba, skąd Krasicki, jako pisarz prozą, mógł więcej być poważany od społeczenych Naruszewicza, Bohomolca; co się tem chyba tłumaczy, że był w swoim czasie upowszechniaczem nowszych pomysłów, pisarzem języka potocznego. Ale ten język był przechodny, te pomysły jedne fałszem, drugie pospolitością zostały, i dzieci nasze niebędą czytać tej prozy o składni francuzkiej, a łacińskich wyrazach, a najbardziej odnieglej od Sławiańszczyzny i Zygmuntowskich podań. Z Pana Podstolego niemógł autol wycisnąć ni kropli farby.

W Satyrach i w doświadczyńskim Krasicki wyświecił niejedną ciekawą stronę polskiego towarzystwa, ale to światło przedrzeźniające, zamiast być pomocą dzisiejszemu malarzowi przeszłości, razi mu owszem źrenicę i przeszkadza temu lubemu spojrzeui na wsteczne czasy, z którego się rodzą obrazy historyczne. Autor pamiątek musiał walczyć ze wspomnieniami Krasickiego, i mrużyć oczy na tę szyderczą pochodnię żartu. *Dok. w nast. Nrze.*

 **Na Numerze 52. kończy się drugie półrocze Orędownika na rok 1841.; uprasza więc Redakcyja Szanownych Prenumeratorów o wczesne złożenie przedpłaty półrocznej w ilości 1 Tal. 15. śreb. czyli 9 Złp. na królewskich pocztamtach, dla uniknienia przerwy w odbieraniu Nrów. W Poznaniu przyjmuje prenumeratę NOWA KIEGARNIA na ulicy Wrocławskiej Ner 34. mająca wyłącznie debit tego Pisma.**

Redakcyja Orędownika: A. Poplinski. J. Łukaszeuicz.